

## Najazd duchów na Polskę 1853

Autor tekstu: **Stanisław Wasylewski**

Kiedy zaś przy tym czarnoksiężstwie niewinne dziewczęce widzę, wydają mi się one, jak owe wiosenne kwiaty, z których czarny owad słodczyce wysysa.

Walery Wielogłowski

Nowożytny spirytyzm, jak wiadomo, przyszedł na świat w kraju, zdawałoby się najmniej odpowiednim na jego ojczyznę — w Ameryce.

Trzecią wielką postacią Nowego Świata po Kolumbie i Franklinie jest, zdaniem spirytystów, p. Małgorzata Foxowa, żona pastora w miasteczku Hydesville w stanie nowojorskim. Ona to pierwsza na świecie uzyskała kontakt z duchami przy wirującym stoliku, a to dzięki swej pedanterii i zmysłowi porządku. Jakieś dziwne zjawiska hałasowały ciągle w jej domu i przesuwwały meble z miejsca na miejsce. To pierwsze połączenie z zaświatem pozostawiało jeszcze wiele do życzenia, a komunikacja wymagała wielkiej pracy i cierpliwości. Duch u pani pastorowej dawał odpowiedzi tylko na pytania błahe i pospolite, i to monosylabami „tak” albo „nie”, trzykrotnym stuknięciem potwierdzał pytanie, jednorazowym zaprzeczał. Atoli dzięki usilnej pracy pani pastorowej i jej trzech córeczek, cała rodzina weszła z czasem w stały stosunek ze światem duchów, co przynosiło jej dość znaczne dochody (wstęp na seans wynosił 5 gwinei od osoby) i znalazło wkrótce chętnych naśladowców w całej Ameryce.

W jednym tylko stanie Ohio znalazło się w ciągu kilku miesięcy w domu obłąkanych 26 osób, którym od wirowania stolików zaczęło wirować w głowie.

Spirytualista Harris (tak się to wtedy nazywało) spisał na 22 seansach całą epopeję, złożoną z czterech tysięcy wierszy. Zapewnił uroczyście, że epos owe dyktowali mu wszyscy geniusze świata z Dantem na czele, mimo to jednak książka, pisana dość banalnym wierszem angielskim, znalazła niewielu amatorów. W ciągu lat późniejszych spirytyści amerykańscy związali się w liczne kluby i stowarzyszenia, zyskując coraz szersze koła zwolenników.

W r. 1852 wpłynęła do senatu amerykańskiego petycja, opatrzona 15 tysiącami podpisów, z żądaniem zbadania następujących jakoby powszechnych w całej Ameryce zjawisk:

1. zjawiska ruchu, który udziela się meblom wbrew prawu przyrody,
2. światełek ukazujących się w miejscach, gdzie się żadna siła chemiczna nie rozwija,
3. dźwięków podobnych raz do szumu wiatru, to znowu do huku grzmotów, a nawet przypominających znane instrumenty muzyczne,
4. faktów wyleczenia chorób, które dotąd miano za nieuleczalne.

Wszelako referent komisji senackiej był zdania, że „łatwowierność głupców jest równie niewyczerpana, jak przebiegłość oszustów” i tę petycję wrzucono do kosza.

Tymczasem praktyki spirytystyczne przenikały z wolna do Europy, z wiosną roku 1853 Ameryka obwieściła z całą stanowczością Staremu Światu, że udało się jej odkryć nową i tajemną siłę natury, która wytryskuje z rąk ludzkich, a działa tak potężnie, że potrafi nawet wprawić w ruch przyspieszony nieruchomą masę drzewa.

Trzeba tylko, aby pewna liczba osób usiadła do stołu i położyła na nim ręce tak, aby mały palec prawej ręki dotykał lewego małego palca u sąsiada.

Zazwyczaj — głosiły dalsze wieści amerykańskie — mamy u nas alfabet ponumerowany, a kto chce wejść w styczność ze zmarłym krewnym albo przyjacielem, niech tylko pomyśli jego imię, a zaraz usłyszy stukanie. Można także ułożyć alfabet pisany na stole, a na nim indeks, czyli ekierkę, którą duch będzie przesuwiał po literach.

Nie we wszystkim jednak ludźmi wdaje się w rozmowę świat nadprzyrodzony. Osoby wybrane nazywamy mediami.

Stara ziemia spoczywała właśnie po wielkich wstrząśnieniach i zawiedzionych nadziejach roku 1848, który obiecywał wiosnę ludom Europy, a sprawił tylko wiele zamieszania i nieco zmian na kartach geograficznych. Zmęczony i rozczarowany kontynent chwycił się chętnie ciekawej nowości.

Dziwiono się wprawdzie, dlaczego to aż z Ameryki przychodzi i czemu właśnie nie kto

inny, a pani Fox, ale ostatecznie utrwaliło się przekonanie, iż „Pan Bóg dlatego dopuścił tę próbę najpierw na amerykański naród, aby go oderwać od czci złotego cielca, w którym duszę topi”.

Z wiosną r. 1853 pukać zaczęły stoliki w Anglii, Francji i Niemczech. Z całym zapałem oddał się nowej rozrywce Paryż. Dawna miłość lorda Byrona, marchesa Guicciolli, o której już zaczęto zapominać, z miłą chęcią przyjęła obowiązki protektorki. W Paryżu zbudowano też pierwsze i zgrabne psychografy, czyli stoliki, których czwarta noga była wielkim ołówkiem.

Do stolików zasiadała wiecznie ruchliwa p. Georges Sand z Teofilem Gautierem; młody komediopisarz Wiktoryn Sardou okazał się nadspodziewanie dobrym medium, a znakomity filolog Nisard tak długo nie spoczął, dopóki nie udało mu się wywołać ducha Horacego. Odczytał on Horacemu spis końcówek, prosząc gorąco znakomitego mistrza o napisanie nowej ody.

Horacy istotnie wypukał odę, ale cóż, było w niej więcej błędów, niż w zadaniu przeciętnego gimnazjasty. Zrozpaczony i zbolący Nisard zapytał o powód tego skandalu. Na to Horacy: *Non ille ego, qui quondam*. Nie jestem już tym samym, którym byłem kiedyś.

Inne duchy kompromitowały się jeszcze dosadniej. Odpowiedzi ich zaczęły budzić coraz większe rozczarowanie. Często były stekiem nonsensów, często przypominały do złudzenia styl kartek wróżbiarskich, które białe myszki wyciągają z katarynek na bulwarach, czasem mówiły prawdę.

Indziej znowu duchy odpowiadały kłamliwie i dwuznacznie, a też z wściekłością tłukły stolikami. Spirytyści wytłumaczyli rychło to zjawisko. Duchy dobre mówią zawsze do rzeczy i odsłaniają przyszłość niezawodnie prawdziwą. Duchy złe plotą nonsensy. Im gorszy duch, tym większy nonsens, uważajcie! Diabeł odgrywa tu rolę niepospolitą, „łże i tumani, ale w końcu da wam naukę zdrową, przeciwną interesom piekła”.

Publiczność Europy podzieliła się teraz na kilka obozów: *Diabeł, Belzebub!* wołali jedni. Palec Boży przed końcem świata — szydzili inni. Głupstwo jest nieśmiertelne — wyrokowali racjonalści.

Do podtrzymania zamętu przyczyniło się, co trzeba podkreślić, stanowisko nauki.

Fizyka w szóstym dziesiątku XIX stulecia stała pod urokiem nowo odkrytych zjawisk elektrycznych i spodziewała się lada chwila nowych wyników w badaniach Maxwella i Faradaya. Dlatego wielu uczonych traktowało zjawę stolików z rezerwą, przypuszczając, że jest ona być może przejawem nieznanego działania elektryczności, łączono je też z magnetyzmem zwierzęcym i mesmeryzmem. Kościół czekał również nie chcąc bezwzględnie ogłaszać rzeczy za dzieło szatana.

Już w tych pierwszych miesiącach stoliki wirujące roztoczyły całą swoją wiedzę, a więc były objawy lewitacji i echolalii, psychografii, typtologii i telepatii, z wyjątkiem jednej tylko materializacji zjaw, która miała się stać zdobyczą czasów późniejszych. Płyty fotograficzne Daguerre'a nie reagowały jeszcze wcale na wizje z zaświatów. A one więcej miały do powiedzenia prababkom w krynolinach z roku 1853, niż ich dzisiejszym prawnuczkom w dżemperach, bo pierwotne dzieci romantyzmu wykarmione wizjami Tomasza Moore'a i Alfreda de Vigny, odznaczały się łatwowiernością w stopniu bardzo wysokim.

Usłyszawszy o niesamowitym zjawisku Polska znalazła się w położeniu specjalnie przykrym i kłopotliwym. W kraju tym nogi stołowe uchodziły z dawien dawna za rzecz bezwzględnie pozbawioną rozumu, czemu też dano wyraz w dosadnym o nich przysłowiu. Teraz zaś głosiły wieści zza morza, że właśnie owe niemądre kawałki drzewa są najlepszym i jedynym przewodnikiem w komunikacji ze światem zmarłych. Cóż było robić? Zapomniano na chwilę o niepięknym przysłowiu, a wielu szanujących się ludzi wykreśliło go natychmiast z oburzeniem ze swego słownika.

Pierwsze seanse odbywały się, rzecz dziwna, w mieście, które nigdy nie lubiło się spieszyć, a jedno z ostatnich na świecie uznało teorię wychowanka, Kopernika — w Krakowie. Podwoje salonów arystokratycznych i urzędniczych oraz łamy „Czasu” otwały się na ścieżaj przed amerykańską nowością.

„Przedmiot ten dostarczy obfitego materiału zarówno dla ludzi mądrych jak wesołych, dla akademików jak i żartobliwych pisemek. Każdy dzień przynosi coś nowego” — pisał „Czas” krakowski przed 70 laty [tekst pisany ok. 1923 r. — przyp.red.]. Zielony karnawał r. 1853 stał się karnawałem magnetycznym. Pomimo psich stosunków politycznych i ciężko gniotącej łapy reakcji ludzie chodzili rozczuleni i zachwyceni, a stolarze zacierali ręce, widząc niepomierną ilość znoszonych do naprawy stołów.

Wirowały ciężkie empiry na złożonych nogach i malutkie biedermeiery z wykrętasami. Stoliki robiły wszystko, co im rozkazano — zeznaje uroczyście świadek współczesny — skakały z nogi na nogę, grały na klawikordzie, wywracały się białem do góry, kładły się na ziemi i na sofie, podnosiły się do sufitu, a nawet pękały z trzaskiem pod naporem nieznannej mocy...

- Czy to tylko prawda, mój Robaku, czy to tylko prawda?

Czy ty nie zwodzisz sam siebie?

Prawda, zawołał Robak, jak Pan Bóg na niebie!

Robakiem z *Pana Tadeusza* stał się w tym wypadku Uniwersytet Jagielloński. Na pierwszą wieść o odkryciu udał się na naradę sanhedronu mędrców podwawelskich. Profesorowie Czarniański, Fierich i Kuczyński, chemik, fizyk i jurysta zasiedli wraz z trzema paniami do stolika. Protokół, ogłoszony nazajutrz w „Czasie”, stał się sensacją dnia. Czytano w nim co następuje:

„Pobudzając w sobie silną wiarę, iż mogą być w naturze siły, których nie znamy, zasiedliśmy do stolika, przestrzegając najściślej dopełnienia wszystkich warunków. Była godzina 5 minut 30 po południu. Po dziesięciu minutach uczuliśmy najpierw lekki wiatr, idący od palców do łokcia w ręce lewej, potem drżenie w rękach i rodzaj prądu wewnętrznego, który przypominał wstrząśnienia sprawiane przez słabe prądy magneto-elektryczne... Po 25 minutach południowo-zachodnia noga stołu posunęła się z trzaskiem o 1,5 cala na wschód... Po 40 minutach stół skręcił się gwałtownie obok nogi północno-zachodniej... O godzinie 6.45, w pięć kwadransów od rozpoczęcia posiedzenia, stół zaczął dość nagle formalny obrót od zachodu do północy... Myśmy powstał — dodaje od siebie romantyczny fizyk, prof. Kuczyński — usunięto krzesła. Uczucie, które przejęło mnie wówczas, było nadzwyczaj przyjemne. Jakieś błogie ciepło od stołu przez ręce rozchodziło się po całym ciele. Wesołość nie do opisania. Rodzaj uniesienia. Stół porywał za sobą do ochoczego krążenia, jakby do tańca... Po następnych obrotach stół uszkodził się, a koło przerwano... Siedzieliśmy na krzesłach drewnianych, niewysłanych. Stół stał na posadzce woskowanej. Był o czterech nogach bez kółek, do obrotu niestosowny”.

Sceptycy kwestionowali dwie rzeczy w tym protokole: ową woskowaną posadzkę i udział pań w doświadczeniu, ale zakrzyczano ich i nie dano przyjść do słowa. Wirowanie stołów odbywało się odtąd już jakoby pod pieczęcią Uniwersytetu.

Ci pierwsi krakowscy spirytyści bali się jednak, aby zbyt ciekawością nie spłoszyć nikłych mirażów zaświata. Dlatego zrazu ograniczono się do zgadywania ilości lat, potem liczyć kazano duchom cwancygiery, zawarte w sakiewce jednego z uczestników, potem w 2 sakiewkach, nareszcie we wszystkich razem.

Z odpowiedzi duchów nie zawsze dał się wydobyć sens, ale pamiętano o przestrodze Ameryki: im większy nonsens, tym gorszy szatan. Z czasem, po kilku tygodniach, wypłynęły na powierzchnię pierwsze media. W ślady pani Fox pospieszyła pierwsza panna M. Czechówna, uroczą córeczką księgarza krakowskiego.

„Jest ona — pisze świadek współczesny — tak bogatą w ten płyn magnetyczny, iż nie tylko porusza stoły, czyniące wszystko, co im rozkaże, ale też przestawia z miejsca na miejsce ciężką kasę żelazną, napełnioną kruszcem i ciężką szafę; za przyłożeniem rąk odsuwa obraz i lustro”. Nareszcie dziecko 10-letnie, które dotknęło się p. Czech „nabyło natychmiast części posiadanej przez nią siły magnetycznej”. Tak więc na 40 lat przed Warszawą Kraków miał swoją Eusapię Palladino.

Nie umiem niczego więcej powiedzieć o tym najstarszym polskim prototypie i macierzy mediów spirytystycznych. Może byłaby owa p. Czechówna godną wydobyć z mroków zapomnienia? Inni krakowscy pisarze współcześni wspominają nie o jednej, a o dwóch pannach Czech.

W nieporównany sposób donosi staruszek Wężyk staruszkowi Koźmianowi o tej mediumistycznej Zuzannie (20 czerwca 1853): „Ks. rektor Jakubowski widział, jak dwie młode i ładne córki księgarza Czecha wprawiały w ruch stoły, szafy, poduszki i obrazy i jak za dotknięciem ich rączek wszystko się podnosiło, szło, stało i w ruch się wprawiało. Było to i dawniej... Mieliśmy nawet opisy poetyczne podobnych zjawisk przez ojca Staszica, które młodość naszą rozweselały. *Nil novi sub sole*, tylko kształty się zmieniają”.

Z czasem sfera zjawisk tajemnych urosła w Krakowie jeszcze bardziej, ale już bez aprobaty Uniwersytetu. Stoliki dotychczas tylko wirujące zaczęły mówić i wróżyć. Pytano się o przeszłość i tajemnice wiary, o przyszłość i życie zaziemskie.

Jeden odkrył obecnym zbrodnię popełnioną w Krakowie za czasów jagiellońskich... Inny objaśnił słynną kradzież, trzeci oskarżył jedną z uczestniczek seansu o wiarołomstwo. Wprawdzie pani zaprzeczyła oskarżeniu z oburzeniem, ale duch trwał uparcie przy swoim.

Sprawa zaczynała być intrygująca.

„Jak się to wszystko dzieje — pisano dalej w gazecie — jakim prawom ulega, o tym dziś trudno wyrokować. Czy te siły dadzą się skierować do jakichś działań mechanicznych, ująć w jakieś stopy i narządy, to będzie zadaniem przyszłych badaczy przyrody!”

Nareszcie przyszli do głosu zmarli.

Jeszcze nie było na świecie *Straszego dworu* Moniuszki, a już stała się rzeczywistością owa grozą przejmująca fraza jego opery:

Prababka ta  
Z Prababką tą  
Wychodzą z ram  
Gdy pieje kur!

Dawno zmarłe babunie, które już za życia wróżyły na dwoje, jeły teraz czynić to samo i wróciły do rządów w rodzinach swoich. Kojarzyły i rozwodziły małżeństwa, a nawet wystukiwały ku rozpaczycy ojców a uciecze narzeczonych wysokość posagu dla wnuczek w srebrnych guldenach.

Życie towarzyskie grodu wawelskiego uległo nagle bardzo miłemu ożywieniu. Na popołudniowych herbatach ziewających dotąd nudą romantyczną, zaczęli się pojawiać goście nowi, nieoczekiwani. W jednym domu bywał stale na seansach Aleksander Wielki, o parę ulic dalej przychodził punktualnie Mahomet, o piętro niżej przylatywał z szumem i trzaskiem archanioł Gabriel.

Skarga podyktował z całą chęcią dziewiąte, nie znane dotąd, kazanie sejmowe, Kochanowski, zjawiający się stale w towarzystwie Urszulki, deklamował prześliczne wiersze, nie znane historykom literatury, a co gorsze, wyśmiewał się w sposób niegodny ze swoich rzewnych Trenów. Jakaś pobożna pani spowiadała się co dzień przed księdzem z tamtego świata i chciała bardzo pójść nazajutrz do komunii na tym świecie...

Inna poznała dwóch świętych zakonników z francuskiego średniowiecza, którzy, rzecz dziwna, orientowali się doskonale w krakowskich stosunkach towarzyskich.

Rekord osiągnęło wszelako miasto Tarnów. Czytamy bowiem w „Czasie” (nr 286), iż w dniu 11 maja 1853 przybyły tam na jeden seans w jednym i tym samym domu duchy: Alcybiadesa i św. Stanisława Kostki, Jana Kilińskiego i papieża Piusa VII.

W miasteczku Proszowicach stolik wirujący stał się bożkiem domowym, doradcą i najserdeczniejszym, poufnym przyjacielem wszystkich rodzin. Wysyłał do wód, zapisywał leki, wyliczał lekarzy, pomagał w grze losowej, ujawniał skarby zakopane.

Życie w Proszowicach straciło doszczętnie swój urok tajemniczy, w kartach przeznaczeń czytano jasno i wyraźnie wyroki przyszłości.

Nawet pocziwy ludek krakowski z Bronowic, Czarnej Wsi i Bielán zaraził się nową modą i zasiadł pod strzechą do rozmowy z duchami. Pokazało się, że nie tylko przy złoconych empirach, ale i przy zwyczajnej tarcicy zbitej gwoździami przez kowala wsiowego można doskonale gawędzić z zaświatem.

Mediów mnożyło się coraz więcej. „Służąca państwa R... — pisał jakiś zdumiony spirytysta — nie potrzebuje wcale seansu, ale w minutę po wzniesieniu rąk nad stołem unosi go do góry”.

Zjawisk coraz przybywało.

„Gdy większa liczba osób zebrała się przy kilku stołach w jednym pokoju — tak pisał „Czas” — stoliki zbliżały się ku sobie, gruchając coś potajemnie między sobą”.

„Patrząc na to wszystko — dodawał kto inny — drzeć nam potrzeba o rozum ludzki, o stosunki społeczne i prawdy religijne!”

Tak więc już przed 70 laty, w epoce falbankowej krynoliny cesarzowej Eugenii i spiczastej bródki jej męża — mania spirytystyczna przybrała rozmiary kwestii społecznej i plagi, podobnej do biczownictwa średniowiecznego. Kraków żył przez kilka wiosennych i letnich miesięcy w śnie zawrotnej ekstazy. Na każdym seansie w momencie wirowania zjawiał się stan zachwyty, któremu trudno było się oprzeć. Po czym ogarniało obecnych znużenie i zupełne wyczerpanie organizmu.

„Poważne matrony i młode mężatki — tak woła autor współczesnej broszury o wrózeniu stołów — starzy panowie i młodzież szkolna, ludzie uczeni z nieukami puścili się w płasy ze

stołami... i dają nam smutny obraz nowego tańca Holbeina".

Sami spirytyści nie dali się zbić z tropu żadnym wystukany nonsensem. „Zdarza się — pisali oni — że duchy popełniają czasem błędy ortograficzne, ale tym nie należy się zrażać. Widocznie świat zaziemski trzyma się innej pisowni".

Po wielu rozczarowaniach niektórzy amatorzy uspokoili się. Tu i ówdzie entuzjazm osłabł bardzo gwałtownie. „Gdzie tylko widziałem to zjawisko — tak pisze dalej 20 maja 1853 Fr. Wężyk do swego przyjaciela K. Koźmiana — tam się nie powiodło. Wczoraj cztery pary próbowały u mnie tego doświadczenia, po kwadransie powstał wielki krzyk: stół tańczy. Pokazało się, że ktoś z wewnątrz popchnął stół, a że był na kółkach i na woskowanej posadzce, więc toczył się łatwo. Jutro będę na doświadczeniu ścisłym, bez tłumy ludzi i hałasów. A co z tego wyniknie, doniosę Ci".

Tymczasem Kościół rozpoczął walkę ze stolikami, przypominając z ambon słowa św. Pawła do Koryntian (II, 14) o szatanie zmieniającym się w anioła światłości i cytując słowa Apokalipsy św. Jana o Antychryście (XX, 3). Broszury, książki i artykuły sypały się w wielkiej ilości. Ton ich, przyznać trzeba, był poważny i spokojny.

„Rzecz cała — pisał jeden autor — jest dotąd w takim niemowlęctwie, iż jeśli nie wyjdzie z pieluch, to ludzie o niej zapomną, tak jak zapominają starsi o puszczeniu baniek mydlanych".

Uczony pijar, ks. Adam Jakubowski, rozwinął całą teorię płynu siły, zależnego od woli ludzkiej i wywiódł ją ze znanej teorii Mansuya, który w książce o kosmogonii widzi wszędzie w wszechświecie płyn zarodny (*fluid incubateur*), łączący się w prostej linii z przejawami magnetyzmu zwierzęcego. Stukanie stolików jest — tak mówił ten ksiądz — dziełem osobnej, nieuchwytniej dla nas, siły przyrody.

Ale cóż duchy? Bo stwierdziwszy fakt wirowania, nie stwierdzono nigdzie tożsamości żadnego z szanownych nieboszczyków. Otóż autor — jak na swój czas — wyjaśniał zjawisko wcale zmyślnie. Uważał, że duchy w stolikach są zjawiskami tego samego typu, co marzenia senne, wizje i przeczucia. Na seansach przybierają one postać rzekomych duchów. Czytali ludzie wywody księdza dobrodzieja i kręcili głowami.

Płyn siły — dobrze, ale czy godzi się tym płynem szafować, czy nie jest to rozpusta, godna najwyższej nagany? Tak pytał inny polemista. „Jakiś w tym swąd szatański czuję i boję się"...

Czy to tylko prawda, mój Robaku?...

„Chcę wierzyć — pisał z nieporównaną ironią kto inny — że to wszystko prawda! Chcę wierzyć, że od sześciu tysięcy lat istnienia świata nikt jeszcze nie trzymał rąk opartych na stoliku i że to dopiero po raz pierwszy w roku 1853 nastąpiło! Że łatwiej było wynaleźć proch, druk, zegarek, busolę, balony, kolej żelazną, ciepłomierz i dagerotyp, łatwiej obliczyć bieg słońca i planet, niż postawić 20 palców na jednym stoliku!"...

Przeciągającą się dyskusję zamknął nareszcie po siedmiu miesiącach jej inicjator „Czas". „Otworzyliśmy kolumny nasze osobliwemu zjawisku w nadziei, że znajdzie się ktoś, co potrafi tę tajemnicę wyjaśnić... Lecz gdy zamiast badań odbieramy wciąż tylko oświadczenia się za duchami lub przeciw, przeto nie chcąc być organem ścierających się stronnictw, zamykamy kolumny "Czasu" temu przedmiotowi aż do chwili, kiedy się znajdzie ktoś, kto z całą ścisłością o zjawisku tym stanowcze słowo wyrzecz" (15. XII. 1853).

Tymczasem nowa moda przyjęła się w innych miastach Rzeczypospolitej. Lwów przyjął ją bez wielkiego entuzjazmu z właściwym sobie temperamentem kresowym. Tak jak Skarga i Kochanowski w Krakowie, tak tutaj ulubioną atrakcją lokalną stał się Napoleon, który dyktował paniom długie elukubracje francuskie, wygłoszone z doskonałym akcentem kleparowskim. Zdarzyło się nawet, że publicysta Jan Dobrzański wynalazł nowy rodzaj stolików, który zaraz ogłosił w swoim piśmie „Nowiny". Oto pewnego razu położył on na stoliku w czasie seansu tabakierę — i cóż się pokazało? — stół kichnął, proszę państwa. Niefortunnego kpiarza zbojkotowały spirytystki zupełnie, a gdy wkrótce potem pismo przestało wychodzić, uważano to za słuszną karę i widoczny palec Boży!

Warszawa ochrzciła nowe zjawisko nazwą stołomanii i zareagowała na nią w sposób sobie właściwy. Już w parę tygodni po pierwszych doświadczeniach odbyła się w „Rozmaitościach" sensacyjna premiera sztuki A. Bogusławskiego na ten temat. Niezrównany Żółkowski śpiewał kuplety ostrzegawcze z refrenem: „Oj stoliki bądźcie cicho, niech śpi lichy, niech śpi lichy". Bo czymże to grozi?

Skądby każdy mąż już wiedział

Kto na jego krzesła siedział,  
Albo w jakim żona celu  
Stawia fotel przy fotelu?

Na chwilę zapomniano nawet o fenomenalnej improwizatorce Deotymie; fizyk Radwański uznał zjawisko za fakt, podobnie prof. Kuczyński w Krakowie; optyk Pik robił doskonałe interesy na mahoniowych psychografach, dzienniki zwalczały się zaciekle w opiniach, a znakomity powieściopisarz J. Korzeniowski puścił w obieg bardzo popularną *Odezwę stolików mahoniowych*, w której stoły tak mówiły:

Co się zrobiło, panie i panowie?...  
Staliśmy dotąd po kątach i rogach...  
Za cóż nas tak męczycie? Czyli w waszej głowie  
Taki sam rozum, jaki u nas w nogach?

A cóż sądzili o tym ludzie, którzy tu chyba najwięcej mieli do powiedzenia? Owa sztabowa kompania gorejących duchów, której praca od trzech dziesiątków lat urabiała oblicze epoki. Ci rycerze w hełmach z błyskawic. Ci wielcy „odgrzebywacze słów ducha”. Romantycy. Wszakże oni to właśnie uważali się za jedynych, nieoficjalnych przedstawicieli świata zagrobowego na ziemi. I żyli tak, jak Konrad z *Improwizacji*, w nieustannej, wytężonej walce z kolumnami duchów to złych, to dobrych, to z prawej, to z lewej strony. I w sybilińskiej księdze przeznaczeń czytali przyszłe losy Polski. Oskarżyciele „martwej formy” przed trybunałem niebios. Prorocy czynu wewnętrznego, udoskonalenia, ofiary...

Zestarzeli się i pochylili ku ziemi w tych dociekaniach, w tym ciągłym, upartym nasłuchiowaniu głosu z błękitów, który usłyszeć było trudno, trudniej nawet niżeli głos z Litwy w stepach Akermanu. Już, już zdawało im się, że docierają do progu tajemnicy, a przecież dotrzeć nie mogli, nawet za cenę najwyższej ofiary i abnegacji osobistej.

Żyli ciągle w przedziwnym jakimś stanie łaski romantycznej.

Jednym wielkim i tajemnym obrzędem *Dziadów* był cały żywot Mickiewicza. Słowacki wyłamał najpiękniejsze kryształły z piersi i zbudował sobie w *Genezis* z *ducha* tęczowy i lazuruowy gmach kosmogonii, w którym wszechświat był jednością:

A więc być musi niewidzialna forma  
Zamieszkująca tęczowe lazury,  
Większej piękności od gwiazd i miesiąca,  
Co dzień ku duchom naszym zlatująca.

„Idę w światy, które znam od dawna” — zapewnia Goszczyński w swym testamencie.

A wieszcz *Nie-boskiej*, ten schorzały, półprzytomny z wysiłku filozof, zgłębiający system za systemem, nawet wówczas, gdy posyłał Koźmianowi paczkę cygar w prezencie, dodawał:

Więc gdy z tej paczki zapalisz cygaro,  
Z gorętszą spojrzysz na te duchy wiarą,  
Co naszej świętej niezniszczone ciało

.....

Niosą nad morzem skrzydłami cichemi.

Wszakże żył jeszcze Mickiewicz, żył Krasiński, Zaleski i Goszczyński, a też od lat dziesięciu chodził po Paryżu i nauczał chmurny Litwin, rzekomym rozkazem Bożym na odnowienie świata przysłany — Andrzej Towiański.

Nie od teraz, od tej wiosny dopiero, a od dawna trudzili się nad tajemnicą. Cały trud ich żywota był jedną wytężoną pracą, aby uzgodnić myśl ludzką z wolą niebios, aby zjednoczyć świat żywych z umarłymi i uchwycić nić wpływu zaświata na życie doczesne.

Żyli wielką tęsknotą i oczekiwaniem niecierpliwym na znak, który przyjdzie z góry, na chwilę, w której stutysięcznym spżem obwieszczą królestwo Boże na ziemi. Jasnowidzenia i wizje były ich zwyczajnym stanem psychicznym, rozmowy zaś z duchami codzienną funkcją życiową.

Mistyk Oleszkiewicz gadał z umarłymi na ulicach Petersburga.

Mickiewicz widywał nieraz w swym paryskim mieszkaniu zjawę cesarza Francuzów.

Towiański w chwilach wolnych od zajęć gawędził swobodnie z cieniem Tadeusza Kościuszki.

Pani Towiańska umiała przed zmęczonymi nerwami Mickiewicza wywoływać pono wizje

jego zmarłej matki.

I rzecz dziwna. Poeci romantyczni odczuwali od jakiegoś czasu jakoby obawę, żeby im kto nie wkradł się w ich tajemnicę, żeby ich nie uprzedził. Przypomina się tu ten przedziwny lęk Słowackiego, który na wieść o nowych doświadczeniach w dziedzinie elektryczności opuszcza swą samotnię przy rue Pontieu i z dreszczem trwogi przygląda się z galerii elektromagnetycznym doświadczeniom Faradaya, z dreszczem, że mu na drodze fizycznej zabiorą jego tajemnicę, że „mi wynajdą to prawo, które ja od lat czterech noszę w duchu moim i czekam, aż godzina uderzy”.

Aż oto godzina uderzyła, jakoby znak z niebios przyszedł!...

Wszystkie najpodnioślejsze owoce wysiłku romantyków przekreślała teraz jednym przesunięciem szafy żelaznej panna Lusja Czechówna w Krakowie; bez żadnych czynów wewnętrznych, bez ofiary i abnegacji, przeciwnie, w sposób przyjemny stykały się co dzień z światem duchów przeróżne panusie w Krakowie, Proszowicach, w Paryżu i Warszawie.

Cóż powiedzieli na to romantycy? Trudno przecież, aby przeszli obojętnie mimo zjawiska, oni, z drżeniem czekający godziny i wieści!... A więc musieli chyba doznać upokorzenia i odczuć boleśnie to wotum nieufności. Bo i jakże? To, czego dopiąć nie mogli mimo najkrwawsze wysiłki, ten imperatyw, przed którym w pokorze pochylili głowę — teraz ujawniony został przez kogo innego, bez nich i mimo nich, co więcej, ujawniał się codziennie za pośrednictwem — czwartej nogi u stołu.

Żal było patrzeć. Z promiennej pracy całego ich życia, z serafickiego posiewu wyrosła roślina dziwna, groteskowa. Wszystkie braki i wątplenia kosmogonii romantycznej załatwiał jednym posunięciem ekierki amerykański wynalazek dobrej pani Fox.

Cóż powiedzieli romantycy na wieść o tych pierwszych seansach mediumicznych?

W pałacu ordynackim w Warszawie mieszkał w tym czasie Zygmunt Krasiński. Nie znosił światła i ludzi, nie widywał prawie nikogo, żył w bolesnej prostracji ducha i jakimś nieopisanym lęku. Trapiły go ciągłe przecucia. Bał się, że wkrótce już jakiś wielki kataklizm w kosmosie zetrze na proch całą kulę ziemską. „Któż albowiem nie widzi, że palec Boży przyłożony jest do czoła świata?” Drżał na myśl, że go Moskale wezmą za autora dzieł *Irydiona*, nie dadzą paszportu na wyjazd i zesłają na Sybir. Świat uważał za „klasztór klasztorniejszy od klasztoru”, Warszawę nazywał miastem bolesnym (*citta dolente*), „do którego się nigdy nie przyzwyczaję”. Był gorzki, samotny, bezwładny i walczył z ciągłymi atakami newralgii. „Jakże się wszystko znakomicie zakwasza w moich losach” — pisał w jednym z listów do Sołtana.

W tym czasie za bramą pałacu szumił odkryciem Nowy Świat. Komtessy z Chrystusem w pierścionku i płomieniem w oczach siedziały przy stolikach. Duchy mówiły...

Wobec tego Krasiński postanowił także spróbować, musiał nawet spróbować, wszakże był romantykiem. Ale jak? Widoku ludzi nie znosił, chciał sam rzecz zbadać z dala od zniechęconego mobu. Zadzwonił. Do pokoju wszedł kamerdyner. Kazał mu przywołać całą libierię pałacową. Przyszło czterech lokai.

Niech siądą i trzymają się za ręce. I wnet czterech służących zasiadło wraz z panem hrabią do mahoniowego stołu i z należnym mu szacunkiem, a nie bez wielkiego zdziwienia dotykali lewym paluchem prawego palca wieszacza i ordynata.

Jednym z niewielu ludzi w Polsce, z którym poeta w tym czasie utrzymał listowne stosunki, był jego dawny guwerner, a dziś znakomity powieściopisarz Józef Korzeniowski. Wkrótce doszły go wieści o praktykach Zygmunta. Posyła mu tedy swój złośliwy wierszyk wraz z listem przerażonym, zaklinającym:

„Czy to prawda, żeś uwierzył? Że twoim zdaniem przemożnym potwierdzasz, Zygmuncie?! Co by na to powiedział Archimedes, że mu wyrzucają ziemię z posad drągiem, i co gorsza, bez punktu podpory. Cuda dzieją się tylko w świecie ducha, mój drogi! Wyzdrowiej i zacznij znowu pisać, a wtedy i ja powiem: chodźcie i patrzcie, lasy słuchają, skały idą!”...

Znamy odpowiedź Krasińskiego na ten list. Krasiński pisał do profesora i przyjaciela w słowach następujących:

„W naszym wieku nie tylko na rany serca, ale i na rany rozumu trzeba się przygotować. Na własne oczy widziałem stół sześć razy wirujący... I przysięgam ci, że to, na co kiedyś Orfeusza potrzeba było, dziś czterech lokai sprawia! Widziałem wczoraj zjawisko, powtórzone pod dłońmi moich służących!”

I dalej:

„Praw niezmiennych nigdzie nie ma, chyba w sumieniu i w sferze sprawiedliwości

duchowej, zresztą nigdzie. Wszędzie jest życie, a życie jest zmiennością... Tylko tajemnica życia pozostaje niezmienną i jedną, a znamy-ż i ją, a wiemy-ż, czy to się z nią zgadza lub nie? I żaliśmy byli, kiedy Bóg świat stwarzał, przy stworzeniu?"

„Padam, konam, nie mogę dalej...”

\*

Tekst pochodzi z książki Autora pt. *Pod urokiem zaświatów*

Zobacz także te strony:

[Pani Gromadzińska: polska prorokini spirytyzmu](#)

[Rozmowy z Almażenną](#)

[Hr. Henryk w walce z czarnoksiężnikiem](#)

[Seans u państwa Mickiewiczów](#)

[Spirytyzm](#)

(Publikacja: 20-12-2004 Ostatnia zmiana: 25-01-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3835) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3835>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)